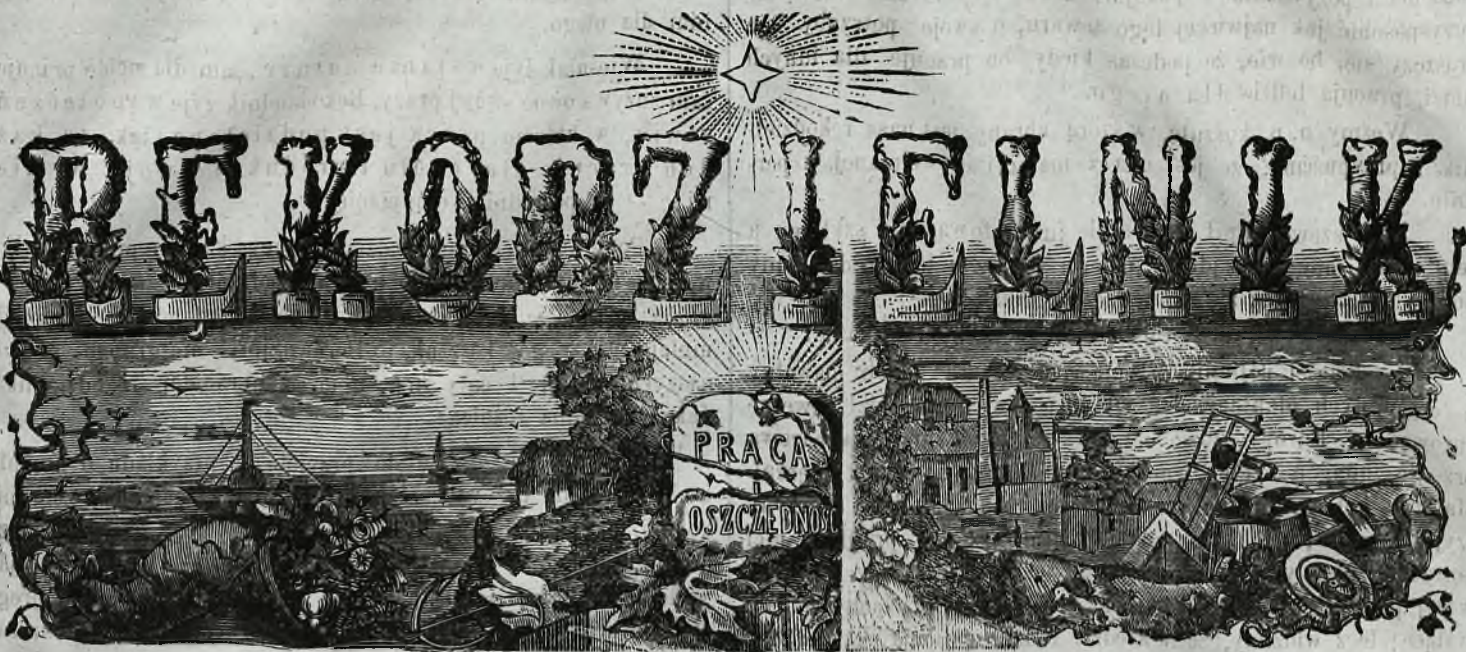
Nr. 15. Lwów, dnia 1. Sierpnia 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedynczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. 834$^1/_4$ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834$^1/_4$."
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Podział pracy.

Spojrzyjmy na wieśniaka naszego w odległych stronach kraju, z dala od miast, od wszelkiego ruchu przemysłowego. Żyje on dziś jeszcze, jak jego przodkowie przed tysiącami lat; zachował nietylko ich ubiór, mowę, obyczaje, wyobrażenia i przesądy — ale i w codziennem życiu wieśniaka, w jego zajęciach i pracy nic prawie nie zmieniło się od wieków.

Jest prawie zupełnie zostawiony własnym siłom, ponieważ żyje odosobniony i nie styka się z ludźmi, chyba z sąsiadami tej samej wioski. Nie mogąc spodziewać się pomocy od nikogo — wieśniak wszystkie potrzeby swoje sam zaspokajać musi.

Sam buduje chatę swoję, sprowadza drzewo z lasu, i obrabia siekierą, lub plecionkę z chrustu narzuca gliną i tworzy ściany; pokrywa dach słomą zebraną z własnego pola; sam przysposabia proste sprzęty domowe. Pedobnież ma się rzecz co do ubrania; letnie odzienie wieśniaka uszyte jest z płótna, utkanego w chacie, a nici z których utkano płótno — są przędzone z konopi zebranych z ogrodu. W wielu okolicach wieśniacy sami przyrządzają sobie obuwie ze skóry surowej, sami tkają grube sukno z wełny owiec swoich. Co się tycze pożywienia, to oprócz soli nic gospodyni wiejska z miasta nie potrzebuje.

Widzimy więc, że wieśniak sam sobie wystarcza, sam jest budowniczym, murarzem, tkaczem, krawcem, szewcem, kapelusznikiem, piekarzem, rzeźnikiem, i t. d. Lecz dla tego właśnie, że tyle różnorodnych zajęć przedsiębrać musi, w żadnem wydoskonalić się nie zdoła i pomimo ciężkiej pracy żyje nędznie.

Mieszka w chałupie dymnej i chłodnej, odziewa się płótnem zgrzebnem, karmi się pożywieniem niezdrowem i mało posilnem. Jest właścicielem swego domu, gruntu i dobytku, a przecież w rzeczywistości jest daleko uboższym od każdego rzemieślnika w mieście, który ma tylko zdrowe ręce i chęć do pracy.

Rękodzielnik w mieście, chociażby najbiedniejszy, jeżeli tylko jest zdrów i pracowity, ma się daleko lepiej od owego wieśniaka. Rękodzielnik ten pracuje tylko w jednem rzemiośle, n. p. jest szewcem, — o innych zajęciach, którym oddaje się wieśniak, niema wyobrażenia. — Mieszka w pokoju jasnym, je mięso i biały chleb, ubiera się w cienkie sukno, używa wielu przyjemności o których wieśniak nawet marzyć niemoże.

Widzieliśmy, że wieśniak troszczy się o wszystko, i wszystko robi tylko dla siebie, i niemoże inaczej, nikt bowiem nie pracuje dla niego. Zupełnie przeciwnie postępuje rękodzielnik.

Zasiadł on przy warsztacie w pokoju najętym i robi buty. Dla siebie w przeciągu roku może ani jednej pary nie zrobi —

wszystkie robi dla innych ludzi. Nie myśli ani na chwilę o utkaniu płótna, albo o pieczeniu chleba, chociaż potrzebuje odzienia i pożywienia. Spokojnie robi buty i stara się tylko przysposobić jak najwięcej tego towaru, o swoje potrzeby nie troszczy się, bo wie, że podczas kiedy on pracuje dla innych ludzi, pracują ludzie dla niego.

Weźmy n. p. koszulę, w którą ubrany jest nasz rękodzielnik, i przypuśćmy, że jest ona z materyi bawełnianej, z perkalu.

Nasz szewc kupił tę koszulę już gotową, nie szył jej, a tem mniej nie sporządzał materyi — czem jak widzieliśmy poprzednio — wieśniak zajmować się musiał. —

Ileż to ludzi pracowało nad tą koszulą bawełnianą!

Na drugiej półkuli, w Ameryce, zbierano puch bawełny w ogromnych plantacyach. Okręt parowiec przewiózł bawełnę surową do Europy gdzie dopiero w fabryce maszyna parowa przędła nici, a z tych znowu inna maszyna tkała perkal. Materyę gotową przeniesiono do warsztatu, gdzie maszyny szyją koszule, podczas gdy inne maszyny przędły nici potrzebne do szycia i wyrabiały guziczki. Ilość ludzi zajętych w tej plantacyi, na tym okręcie i w tych fabrykach wynosi tysiące; lecz widzimy, że wszędzie ludzie pracują za pomocą maszyn — przeto do zrobienia owej koszuli przyczynili się w znacznej części ci, którzy budowali te maszyny, i t. d.

Jakim sposobem szewc nabędzie koszulę, uaucza nas codzienne doświadczenie. Ludzie potrzebujący butów kupują je u niego, za te pieniądze on znowu kupuje koszulę. Zamiast więc robić koszulę, robi on buty i potem zamienia je na koszulę. Zapewne nikt z tysięcy ludzi, którzy pracowali nad tą koszulą, nie będzie chodził w butach zrobionych przez naszego szewca — lecz to nic nie przeszkadza — wymiana butów za koszulę i tak nastąpi. Przypuśćmy, że szewc na zrobieniu pary butów — odtrąciwszy wszelkie koszta zakupna materyału, przyrządów, i t. p. wydatki — zarobił 2 złr. i że za te pieniędze kupił koszulę. Te dwa reńskie przedstawiają nam wartość pracy szewca — przedstawiają także wartość koszuli. Zamienił przeto szewc wartość swej pracy, za wartość koszuli — czyli zamienił buty za koszulę.

Te dwa złr. które szewc zapłacił w sklepie bławatnym— rozdzielone zostaną między wszystkich, którzy przyczynili się do zrobienia koszuli.

Kupiec sprzedający koszule zebrane pieniądze odsełą fabrykantowi — część zatrzymuje, jako swój zysk; fabrykant także odtrąca swój zysk a resztę płaci właścicielowi okrętu, który bawełnę przywiózł z Ameryki, ten znów płaci amerykańskiemu plantatorowi, który bawełnę zbierał. —

Fabrykanci, żeglarze, plantatorowie — płacą znowu ze swego zarobku robotnikom pracującym u nich, płacą za maszyny których używali, a znowu zapłata za maszyny dzieli się dalej.

Jak tysiące ludzi pracowało nad zrobieniem koszuli, tak znowu pieniądze zapłacone za nią dzielą się pomiędzy te tysiące. —

Widzieliśmy że wieśniak sam robi wszystko i sam tylko korzysta z owoców swojej pracy. Przeciwnie czyni rękodzielnik. Pracuje on tylko nad jedną rzeczą, robi n. p. tylko buty; podobnie czynią inni ludzie, — każden tylko pewien produkt wywozi na targ, spienięża, i zakupuje co mu potrzeba. Nasz szewc myśli za innych o obuwiu, inni znów myślą za niego o chlebie, mięsie, koszuli, i t. d. Szewc pracuje dla innych, inni dla niego.

Wieśniak żyje w stanie natury, sam dla siebie pracuje, sam zużywa owoc swojej pracy. Rękodzielnik żyje w społeczeństwie, w którem praca jest podzieloną tak, że każden pracuje dla ogółu i produkta swoje wymienia — za pośrednictwem pieniędzy.

Ponieważ w skutek podziału pracy każden pracuje tylko w jednym kierunku, przeto nabywa potrzebnej wprawy i biegłości w robocie, tak iż wyroby jego są dobre, pomimo że mniej pracy go kosztują. Porównajmy niezgrabne obuwie naszych górali i cały ich ubiór z ubraniem rękodzielnika. Jakaż ogromna różnica!

Wróćmy raz jeszcze do przyjętego przykładu o koszuli, i obliczmy, ile pracy kosztowało wieśniaka zasianie i zebranie konopi, uprzędzenie, utkanie płótna i uszycie. Nie umie tego ocenić wieśniak — nam jednak łatwo sobie wyobrazić, jak wiele musiał trudzić się niemając ani przędzalni, ani dobrego warsztatu tkackiego, ani maszyny do szycia, i t. p. Pomimo wielkiej pracy koszula jego jest bardzo lichem i niewygodnem odzieniem.

Przeciwnie nasz rękodzielnik. W dwóch dniach zrobił buty, sprzedał, i kupił koszulę cienką, dobrze uszytą, wygodną. Pracował daleko mniej a daleko więcej zyskał. Dzięki podziałowi pracy może on, pracując tylko nad jednym wyrobem, zaspokajać przez wymianę, wszystkie potrzeby swoje wyrobami innych ludzi, i używać takich korzyści, o jakich wieśniak niema pojęcia. —

W pierwszych czasach istnienia ludzi na ziemi nieznano podziału pracy dlatego, ponieważ pojedyńcze gromady błąkające się po ziemi nie miały żadnych stosunków pomiędy sobą, i były odłączone naturalnemi granicami, jak góry, lasy, pustynie, rzeki i morza. Wówczas każdy człowiek był ograniczonym jedynie na własne siły, a był w daleko gorszem położeniu, niż ów wieśniak, o którym wspominaliśmy — ten bowiem posiada przynajmniej kilka narzędzi, jak pług, siekierę, sierp, i t. p. narzędzia proste, lecz wzmagające stokrotnie jego siły do pracy; — cóż bowiem zdołałby uczynić bez tych narzędzi?

Owoż człowiek pozostawiony sam sobie jest istotą nadzwyczaj nieszczęśliwą. Widzimy dziś jeszcze gromady ludów dzikich, którym podział pracy jest nieznany, gdzie każdy tylko o sobie myśli i tylko dla siebie pracuje. Niemając żadnych zasobów, żadnych narzędzi — bo do tego potrzeba koniecznie podziału pracy — te gromady dzikie błąkają się po stepach, żyją polowaniem, zbieraniem owoców leśnych, i t. p. a na jednej mili kwadratowej przestrzeni zaledwie dziesięciu ludzi tym sposobem utrzymać się potrafi. Jeżeli zaczną się trudnić pasterstwem, jest to już znaczny postęp; — jeżeli zaś biorą się do rolnictwa, to snać już przynajmniej pierwsze początki podziału pracy istnieją — przynajmniej drobna część ludności trudni się wyrobem niezbędnych w rolnictwie narzędzi a reszta samem rolnictwem.

Taki był początek rozwoju ludzkości. Dziś na tej drodze postąpiono już bardzo daleko. Poznając doświadczeniem, że praca tem więcej jest produkcyjną, im więcej jest podzieloną, ludzie zwalczywszy przeszkody stawiane im przez naturę, zbliżywszy się do siebie, poznali najpierw, że co w jednym kraju z korzyścią można przedsiębrać, to w drugim nie udaje się, lecz natomiast inny rodzaj pracy tam popłaca. Powstał ztąd międzynarodowy rozdział pracy.

Kraje mające grunt urodzajny a mniej ludności poświęcają się rolnictwu, a część zboża swego wysełają do krajów sąsiednich, gdzie ludność liczniejsza i przemysł więcej rozwinięty, i za zboże swoje sprowadzają wyroby fabryczne. W takim stosunku są ziemie polskie do sąsiednich ziem niemieckich.

Dawniej w każdym kraju musiano starać się o wyrób wszystkiego, co potrzebne dla mieszkańców jego; — jeżeli położenie lub właściwości ziemi przeszkadzały produkcyi choćby bardzo potrzebnej, to niemożna było temu zaradzić. Dziś każden kraj produkuje to, co może produkować najtaniej i najlepiej, a za sprzedane swoje płody i wyroby sprowadza z zagranicy to, czego mu braknie.

Jaśko Kawka.

Po kolei zapytywał uczniów innych, wreszcie zaznaczył nową lekcyę i wyszedł. W następnej godzinie miał być wykład religii. Podczas tej nauki wychodzili uczniowie wyznania mojżeszowego do domu, drudzy wyznania grecko-unickiego do innej sali, zostawali tylko w klasie wyznawcy rzymsko-katolicy. Ci ostatni byli Polacy, a ponieważ wówczas o narodowości polskiej rząd słyszeć nie chciał, więc pojęcie polskości złączyło się z wyznaniem i tak jak teraz w Polsce pod zaborem moskiewskim, tak wówczas u nas w mowie uczniów używano wyrazu Polak na oznaczenie wyznania rzymsko-katolickiego. Gdy się z połowę wypróżniła sala, zaczęli uczniowie z ławek się podnosić, prostować, wyciągać. Ten wybiegł na środek pokoju i począł tańczyć, inny próbował z drugim sił swoich, objęli się wpoły i kto kogo pierwszy przewróci? Podczas lekcyi zasznurowane usteczka teraz się rozwiązały, każdy coś mówił. Pilniejszy siedział w ławce, przed nim otwarta książka, powtarza lekcyę. Pochylił się, ręce wcisnął między kolana i kiwając się, jak młyn terkotał czemraz głośniej, aby drugich przekrzyczeć i w gwarze się rozumieć. To faworyt profesorów, słaba głowa, ale pilny. On podaje profesorom zawsze kałamarz z atramentem, on płaszcze z nich zdejmuje i drzwi przed nimi otwiera. Nauczyciele na tem umieją się poznać i oddając pięknem za nadobne, czasem na boku pytają go o zachowanie kolegów. Pilny pochlebniś spowiada się jak przed księdzem, profesor go pogładzi po twarzy i obiecuje najlepszą klasę z obyczajów. — Koledzy nie cierpią Skromnisia, patrzą na niego z pogardą. Z takich wychowanków profesorskich wychodzili najlepsi biurokraci, lub rekrutowali się na szpiegów. — W klasie gwar się wzmaga. Potworzyły się kółka, a w każdem kółku śmielszy rej wodzi, naucza i przekonuje. Takie dysputy uczniów są ich najlepszą szkołą. Ten, który towarzyszów przekona, będzie mowcą i przekonywać będzie tysiące... Wśród ogólnego gwaru zbliżyło się kilku do Jaśka.

— Zadeklamuj nam to coś obiecał, nalegali na Jasia.

— Już nie ma czasu, bo przyjdzie katecheta.

— Ej nie przychodzi on tak wcześnie. Deklamuj! deklamuj! odezwały się ze wszystkich stron głosy.

Powstał Jasio i poszedł do katedry, ale nim zaczął, prosił kolegów, aby który stanął przy drzwiach i uważał, by ich niepostrzeżenie nie zeszedł profesor. Tę ostrożność zachowywali zawsze, bo biurokracya wolała słuchać, jak uczniowie wrzeszczą i łby sobie rozbijają, niż widzieć poważnie zajętych chłopców taką nauką, z której im prawdziwa wyrastała korzyść.

— Jeszcze jedno, rzekł Jasio, nim zaczął deklamować, słuchaj ty Skromnisiu trzymaj język za zębami!

My byśmy mu dali, gdyby wygadał, odezwało się kilka głosów chłopięcych i kilka zaciśniętych pięści podniosło się grożąc Skromnisiowi.

Zasztrzegłszy się o ile było potrzeba począł Jasio dźwięcznym głosem:

— Wyjątek z Konrada Walenroda przez Mickiewicza:

Minęła jesień. Zimowe zamieci
Huczą po górach, zawalają drogi:
I znowu z dala na niebiosach świeci
Północne zorze? czy wojny pożogi?
Cozaz widoczniej razi blask płomieni,
I niebo coraz bliżej się czerwieni.
. . . .
. . . .
Kiedy strawiono dobytki i plony,
Gdy głód niemieckie nawiedzał obozy,
A nieprzyjaciel w koło rozproszony
Niszczy posiłki, przecinał dowozy:
Codziennie z nędzy marły Niemców krocie —
. . . .

Jasio płynnie mówił. Słowa płynęły jak strumień. Chłopcy się wsłuchali i cisza zapanowała głęboka. Tylko głos Jasia rozlegał się po sali, jak dzwonek kościelny i wpadał na serca młodziutkich słuchaczów. Jasio był tem co mówił do głębi przejęty, oczy mu żarem pałały i krew grała burzliwie, co znać było po zarumienionej twarzy i żywych poruszeniach. Jego ogień znajdował odblask w duszach i oczkach kolegów. Skromniś nawet był zajęty deklamacyą. W tem z łoskotem otworzyły się drzwi i Bauch wleciał, wielkimi krokami pędząc do katedry. Schwycił Jasia za kołnierz i wrzasnął;

- Was machst du kerl?

— Ja nic proszę pana.

— Jak to nic, po coś chodził do katedry?

Jasio chciał coś odpowiedzieć, gdy w tem ukazał się w klasie ksiądz katecheta. Bauch puścił chłopca, przeprosił księdza i wyszedł.

— Co to było, zapytał katecheta.

*

— Nic — nic! zawołali chłopcy i zaczęli na raz wszyscy mówić jak pan profesor wleciał i zastał przy katedrze Jasia ale on nic nie robił. W ogólnym gwarze nie rozumiał ksiądz ani słowa, to tylko wyraźnie słyszał, że nic! Kiedy nic pomyślał sobie, trzeba im dać pokój.

— Siadajcie dzieci, powiedział sam siadając.

Księdza katechetę lubili uczniowie. Nigdy żadnemu nie szkodził, każdy dostawał pierwszą klasę. Nie obciążał nauką. Sam zwyczajnie drzemał, albo dłubał koło paznokci, a czasem gazetkę na katedrze czytał. Gdy wywołał ucznia, i zadał pytanie, uczeń wyczytywał odpowiedź z książki, ksiądz robił swoje, a uczniowie tymczasem swoje sprawy załatwiali nie uważając wcale na katechetę. Gdy już chłopiec przestał mówić, zapisywał klasę i wywoływał drugiego. Przepytawszy zadaną lekcyę, kazał któremu z uczni czytać dalej, a z wybiciem godziny powiedziawszy: Dotąd! wychodził. Uczniowie go oszukiwali, na przyszłą lekcyę zawsze mniej pokazywali, ale pomimo niewinnych oszukiwań święta była zgoda między uczniami i księdzem.

Dziś jak zwyczajnie ksiądz katecheta przesiedział godzinę czytając gazetę, a po wybiciu dziesiątej wstał i wyszedł do innej klasy, aby odsiedzieć jeszcze jedną godzinę do jedenastej. Po jego wyjściu wpadł Bauch do klasy. Jasio przechadzał się po sali. Profesor bokiem spojrzał na niego i omijając go przybliżył się do ławki gdzie siadywał nasz studencik. Jasio zbladł, poczerwieniał i rzucił się po swoje książki, po które i Bauch się był nachylił. Był młodszy i zręczniejszy, więc prawie z przed nosa wyrwał je Niemcowi.

— Lump! wrzasnął Bauch i sięgnął po zdabycz. Roztropny Jasio szybko kładąc książki na ławce usiadł na nie. W klasie hałas się wzmagał. Chłopcy przypatrywali się jak profesor ich kolegę starał się strącić lub podnieść, a nie mogąc pomagać Kawce mruczeli. Śród hałasu stuknęło coś pod ławką, nikt oprócz Jasia tego nie słyszał. Oo sam w tej chwili twarz wyjaśniał. Pod ławką leżała mała książeczka był to „Walenrod“ Mickiewicza. Teraz pozwolił się ruszyć z miejsca, niby ulegając sile profesora. Bauch porwał książki i poprowadził go do kancelaryi. Po korytarzach gmachu gimnazyalnego, jak zwyczajnie po godzinie dziesiątej mnóstwo chłopców się roi. Wszyscy stają z współczuciem patrząc na kolegę, bo znali napastnego Niemca, a przecie dziwi ich, że tak wzorowy uczeń, jak Kawka, spłatał jakiegoś figla. Ciekawa gromadka postępuje z daleka za idącymi, a gdy ci weszli do kancelaryi stanęli pod drzwiami, a jeden odważniejszy na palcach przysunął się do drzwi i do dziurki u klucza przyłożył ucho.

W kancelaryi siedział Szustkowski dyrektor szkoły, widać przygotowany i uprzedzony. Bauch opowiedział mu już całe zdarzenie:

Gdy się zrobiło na raz cicho w klasie piątej, zwróciło to jego uwagę i podejrzliwie pod drwi się posunął. Jasio deklamował głośno i jasno, dla Baucha było to niezrozumiałe, ale jak widzieliśmy na uczniów słowa polskie potężne robiły wrażenie. Wszyscy się zasluchali, nawet ów co miał stać u drzwi przy klamce, o parę kroków na środek się posunął. Wtenczas niespodzianie wbiegł Niemiec do klassy.

— Ta toby nic złego nie było, mówił dobrodusznie dyrektor wysłuchawszy cierpliwie całej sprawy. Deklamował, był spokój w klasie.

— Ba! przeciągnął profesor —, nic złego, ale, co on deklamował, może co preciw rządowi, przeciw nam.

— To go pan przyprowadź do kancelaryi.

Widzieliśmy jak Bauch starał się dostać książki Jasiowe, bo się spodziewał, że w nich znajdzie jakieś notatki do tej deklamacyi. Przezorny chłopiec umiał się pozbyć niebezpiecznej książki, ale zapomniał, że miał kilka wierszy na karteczce napisanych dla przypomnienia. Teraz w kancelaryi zapytał dyrektor.

— Widzisz moje dziecko w szkole nie wolno deklamować, bo tego nie ma w przypisach, ale tu ci się nic złego nie stanie, tylko mów prawdę. — Rozmowa toczyła się w urzędowym języku niemieckim. — Widzisz moje dziecko my się staramy o wasze dobro, powiedz więc coś deklamował?

— Nic, proszę pana dyrektora.

— Jak to nic? Przecie pan profesor słyszał, widzisz, gdybyś się przyznał, to by się nic złego nie stało, a tak będzie kara. Ale ja wiem, że ty mi powisz prawdę. Tym sposobem zawsze biurokracya starała się wydobywać zeznania. Fałszem i podstępem. Chcieli, abyśmy im wierzyli, a najoczywiściej oszukiwali i okłamywali nas na każdym kroku. Podczas tej indagacyi Bauch przerzucał książki Jasiowe. On zaś biorąc przykład z dyrektora, który go chciał podstępem wybadać, udawał się do kłamstwa, więc mówił.

— Nie panie dyrektorze nie deklamowałem, ja opowiadałem bajkę.

— To źle — bajek opowiadać nie wolno, ale o czem to było.

— O lwie, bez namysłu rzekł uczeń.

— *Da haben sie*, wrzasnął Bauch, wyjmując z książki zapisany świstek papieru i podając dyrektorowi, który głośno czytać rozpoczął:

„Ale po śmierci — Niemcy wy to wiecie,
Sami spytajcie niecnych zdrajców kraju,
Co oni poczną, gdy na tamtym świecie
Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,
Zechcą swych przodków wywoływać z raju?
Jakim językiem poproszą o wsparcie?
Czy w ich niemieckiej, barbarzyńskiej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?“

— Toś ty takie bajki o lwie opowiadał!? wrzasnął dyrektor. Z kąd masz tę kartkę?

— Ja znalazłem na ulicy.

— Znamy się na takich wykrętach. Ha! żal mi ciebie bardzo, tyś pilny uczeń, szkoda cię, ale przyznaj się zkąd masz tę kartkę? Nic ci nie bedzie jeżeli się przyznasz.

— Ja się przyznam — znalazłem na ulicy.

— Bądź zdrów, idź do szkoły. Sam będziesz winien, jeżeli kara na ciebie spadnie. Żal mi cię bardzo, idź do klasy.

Jasio wyszedł. Bauch z dyrektorem naradzali się. Dyrektor tłumaczył wiersze Niemcowi. Słuchając to wściekał się ze złości wrzeszcząc „*Ferbrechen! Hochferrat!*“ Tego nie można przebaczyć! To bunt!

Dla sprawdzenia czy to Jasio pisał, porównali pismo w jego zeszytach z pismem na kartce i przekonali się, że jednakowe. Chcieli się jeszcze dowiedzieć czy Jasio mówił bajki, czy co innego opowiadał. Po jednastej godzinie zawołał Bauch Skromnisia do kancelaryi.

— Słuchaj Skromnisiu, ty pilny uczeń, wszyscy panowie profesorowie cię chwalą, mówił dyrektor do niego, i ja ciebie lubię, ty nam pewnie powiesz prawdę. Co deklamował Kawka?

— Ja tego nie znam, proszę pana dyrektora.

— Ale on deklamował, a może jeszcze i bajki opowiadał?

Skromniś przypomniał sobie, że mu Jaśko polecił, aby w zeznaniach mówił z nim zgodnie. Ale już się złapał. Zawahał się i niewiedział co mówić.

— Ja wiem, odezwał się dyrektor, że ty nie chcesz w nieszczęście wtrącać swego kolegę, ale jemu się nic złego nie stanie. Jak jestem dyrektorem, tak dotrzymam słowa. No cóż, powiedziałeś, że nie znasz tego, co Kawka deklamował. To już dobrze, my wiedzieli o tem, że deklamował, ale powiedz nam, czy wam bajki opowiadał?

— Tak — nie, mięszał Skromniś, to jest on nam opowiadał niby tę deklamacyę, to bajka.

— Ale innej nie mówił n. p. o jakim psie, albo o wilku?

— Nie — nie mówił, kończył bojaźliwie Skromniś.

— A nie znasz tego, co on deklamował zapytał Bauch.

— Nie.

— Ale pewnie sobie przypomnisz, mówił dyrektor i zaczął czytać z znalezionej kartki między Jasia książkami. To deklamował, prawda?

— Tak niby, ale ja dobrze nie pamiętam.

— Bądź zdrów moje dziecko, ja zawsze słyszę, żeś ty najpilniejszy uczeń w klasie.

Temi słowy odprawił malca dyrektor. Chłopiec skrobnął nogą po posadzce na pożegnanie i wyszedł. Na korytarzu opadło go kilka ciekawych, między nimi Kawka i pytali co powiedział. Skromniś skłamał: Powiedziałem, że nam Kawka bajkę o lwie opowiadał. Zakrztusił się mały zbrodniarz przy tym fałszu. Chłopcy jedni uwierzyli, drudzy go podejrzewali. Gwarząc o raniejszym wypadku wychodzili z gmachu gimnazyalnego.

W tydzień po tem zajściu stał Jasio w warstacie przy kowadle. Na twarzy jego nie było żadnej zmiany. Był rumiany jak przedtem, tylko kilka plamek sadzy czerniło. W rękach obracał obcęgami żelazo i przyklepywał. Do szkoły już teraz nie chodził. Profesorowie mówili, iż owe wiersze grożą niebezpieczeństwem państwu austryackiemu, i że Jasio jest buntownikiem. Po spisaniu długich protokołów z malcem osądzili go na wydalenie ze wszystkich szkół i zakładów naukowych w Galicyi. Wyższa instancya potwierdziła wyrok i rozesłała po wszystkich gimnazyach, do odczytania uczniom. Profesorowie odczytywali wyrok wykluczenia dodając zawsze swoje uwagi, że Jaśko zasłużył na karę i jeszcze łagodnie go osądzono, gdyż powinien był być wydalonym ze szkół całego austryackiego państwa. Uczniowie słuchali, ale nie wierzyli. — Szkoda Jaśka mówili, tęgi był chłopiec.

Jasio się zmartwił i panu Mateuszowi to się niepodobało, ale starał się chłopcu wybić z głowy kłopoty i skierować go na drogę praktyczną:

(C. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Stowarzyszenia lwowskie. We Lwowie istnieją dwa stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej: Gwiazda i stowarzyszenie katolickie czel. rzemieśl. Różnica pomiędzy niemi jest ta, że członkowie Gwiazdy sami zarządzają swoim majątkiem i wybierają zarząd czyli wydział. W stowarzyszeniu drugiem jest naturalnym prezesem i zarządcą ks. Odelgiewicz. On obraca majątkiem i rządzi towarzystwem. Istnieje ono już od lat czternastu pod temsamem kierownictwem i zaledwie stale uczęszczających 80 członków liczy, gdy Gwiazda do 1. stycznia 1869 roku po ośmiomiesięcznem istnieniu miała czynnych członków 421. Majątek Gwiazdy był mniejszy niż stow. katolickiego, ale na to składali się tylko członkowie z własnej kieszeni, dla własnych korzyści, i po otrąceniu kosztów wynosił majątek czynny z końcem 1868 roku 349 złr. 66 cnt. Przeciwnie dochody drugiego stowarzyszenia głównie składają się z datków dobrodziejów i protektorów. Te bowiem wynosiły 848 złr. 30 cnt. A składali się na tę sumę tylko biskupi, kanonicy, książęta, hrabiowie, jak to widzę ze sprawozdania zamieszczonego w Gazecie lwowskiej z 6. lipca b. r. Odejmmy stowarzyszeniu katolickiemu dobrodziejów i protektorów, a towarzystwo nie będzie mieć podstawy istnienia, bo podtrzymują je sztucznie, bo nie ma tyle własnej siły, aby stać mogło bez pomocy panów. Przeciwnie Gwiazda stoi własną wewnętrzną siłą, bo wypłynęła z potrzeby z konieczności, wzrasta z każdym dniem i po latach czternastu nie 80 jak sztuczne tamto towarzystwo, ale ośm tysięcy wykazywać będzie.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzieln. lwowskich odbędzie dziś 1go sierpnia b. r. walne zgromadzenie.

Drohobycz 23. lipca 1869. Dyrekcya stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców w Drohobyczu uprosiła dzierżawcę kąpiel w Truskawcu o odstąpienie sali na wieczór tańcujący w dniu 18. b. m., którego czysty dochód przeznaczono na założenie czytelni stowarzyszenia w naszem miasteczku. Pomimo słoty zabawa bardzo się powiodła, bo do drugiej po północy ochoczo tańczono.

Dyrekcya stowarzyszenia spełnia niniejszem miły obowiązek złożenia podziękowania gościom kąpielowym, którzy się hojnie przyczynili na cel tak pożyteczny, i nie tylko, że zaszczycili swoją bytnością skromną zabawę rękodzielników, lecz otworzeniem i zarządem tańców przyczynili się do uprzejemnienia wieczoru, który by się był przy pięknej pogodzie nieza-

wodnie łepiej udał, co do liczby gości. Po odtrąceniu wydatków pozostało czystego dochodu 185 złr. w. a., które wciągnione w rachunki stowarzyszenia tymczasowo będą oprocentowane, nim się je użyje na urządzenie czytelni, którą stowarzyszenie z dniem 1. listopada b. r. otworzy. Tem rozpocznie stowarzyszenie wypełniać znowu jeden z zamierzonych i statutem objętych celów, na które nie posiadało funduszów, gdyż pieniądze składane przez towarzyszy przeznaczone są na zaliczki zwrotne i założenie magazynu dla towarzyszy, a dopiero gdy się tym zadaniom zadość uczyni, przeznacza statut $^1/_5$ część dochodów na cele oświaty.

Skromny fnudusik z balu poparty składkami drobnemi towarzyszy umożebni już teraz otwarcie czytelni i biblioteczki dla pożytku stowarzyszenia, które się zajmie wykładami i zabawami, przysparzającemi także nieco dochodu ku podniesieniu tej instytucyi. *(Dz. Lw.)*

Odkrycia i wynalazki.

Farba dla architektów i t. p. Budowniczy radca J. Gärtner w Berlinie, podaje w czasopiśmie dla budownictwa, że przez użycie w podróży zamiast tuszu, atramentu alazarynowego do rysunku przypadkiem odkrył piękną żółtobrunatną barwę. Po kilku tygodniach gdy rysunek mocno ściemniał wtenczas Gärtner do osłabienia fioletowego koloru atramentu, albo do zupełnego wymycia użył rozpuszczonego soku cytrynowego, jak zwyczajnie do wymycia plam z atramentu na płótnie się używa. Skoro tylko kwas pendzlem roztarł po atramencie, zmieniła się barwa w czerwoniawo-żółtobrunatną. Dalsze poszukiwania wydawały zawsze te same rezultaty: przytem było to zupełnie obojętnem, czy rysnnek rozpoczynał się atramentem, czy też sokiem cytrynowym. Spostrzeżono tylko, że czerwoniawy atrament alazarynowy okazuje się przytem skuteczniejszym aniżeli niebieski i że tem piękniejszą otrzymuje się farbę ciemno purpurową, im więcej da się atramentu. Taka farba otrzymana przez stosowne zmięszanie soku cytrynowego z atramentem jest bardzo dobrą do dekorowania ścian, jak też wyborną do obrazów wodnych, a to szczególnie przezto, że jeżeli wejdzie głęboko w papier, to nietylko zatrzymuje ładny kolor, ale nie daje się także zetrzeć nawet przez obmycie. Zresztą sam atrament alazarynowy jest bardzo dobrą farbą na dachy łupkowe, a sok cytrynowy znowu nadaje karminowi ładną farbę purpurową. *(D. Ind - Ztg.)*

Piece żelazne i blaszane z pokostem szklistym. Liczne doświadczenia od wielu lat czynione z zachowawczymi pokostami z farb szklistych, naprowadziły na tę myśl, czy ładnie modelowane ornamenty nie dały by się tym sposobem upiększyć. Piec czarny, choćby najsztuczniej zrobiony, nie nada się do ładnie malowanego salonu, i dla tego mało był dotychczas używany. Starano się więc ładnymi pokostami, lub bronzowaniami jakoś go upiększyć. To spowodowało nas do czynienia prób na piecu z lanego żelaza, czy nie dałby się użyć tańszy rodzaj pokostu. Próby te udały się całkowicie. Cała rzecz kosztuje 50 do 60 cnt. Potrzeba jednak, żeby przed pokostowaniem piec nie miał żadnych plam tłustych, ani też rdzy. Plamy tłuste dadzą się wywabić przez kilkakrotne silne ogrzanie. Rdza zaś choćby piec jak najlepiej wyczyszczono, nieda się inaczej usunąć jak przez kilkakrotne pokostowanie, przez które dopiero plamy rozpoznać można i które za pomocą szczotki metalowej wywabić się dadzą. Pomalowany w ten sposób piec będzie miał przez kilka lat połyskującą kolorową powierzchnię.

Można w takim piecu i gotować. Nawet plama z mleka lub rosołu da się łatwo zmyć wodą i mydłem. Największe rozpalenie nic pokostu nie narusza, naturalnie jakeśmy powiedzieli, jeżeli pokostowana powierzchnia jest całkiem czysta. *(Verp. u. Mitth. d. n. ö. Gew-Ver.)*

Nowy rodzaj tabliczek z zębów konia morskiego wyrabia F. Metlau w Lipsku. Są one białe, gładkie, połyskujące i co najważniejsza nie dają się rozbić. Ołówek a nawet czerwony i niebieski atrament dają się bardzo łatwo zetrzeć. Są przytem giętkie, trwałe i stosunkowo tanie. Tuzin małych $6^1/_2$" wysokich a $4^1/_2$ szerokich kosztuje 1 złr. 20 cnt. Większe po 13" i 11" sztuka 40 cnt. *(Gewerb. halle.)*

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Testament Stanisława Gosiewskiego. Zmarły w tym roku ś. p. Gosiewski zapisał cały swój majątek na cele dobroczynne, o czem w właściwym czasie wszystkie gazety donosiły. Gdy jednakże nas najbardziej ta rzecz obchodzi, przeto podajemy stosowne ustępy z testamentu nieboszczyka: „Mój cały majątek składa się 1. z domu we Lwowie; 2. włości Błotni, 3. włości wschodniego pół — Pniatyna w obwodzie brzeżańskim położonych i około parę tysięcy morgów ziemi dobrej zajmujących; 4. prawa wyłącznego propinacyi do tychże przywiązanego; 5. zapasu zboża z 1866 roku zebranego i w 1867 zebrać się mającego 6. remanentu w sprzęcie gospodarskim i inwentarzu żywym; 7. nakoniec prócz funduszu kolejno należnego lasowi w ogóle, zapasu w onymże od 100 lat pielęgnowanego i obecnie na 500 morgach do wycięcia już dojrzałego, a szczególnie do budowy okrętów przydatnego." — Powiada dalej „iż na ogóle stanu czynnego od 1 aż do 7 ciężarów austryackich 40.000 zł. w. a. guldenów zaintabulowanych, zaś 26.000 złr. w. a. na wekslach nieintabulowanych do dziś dnia w stanie biernym znajduje się; 8. do stanu czynnego należytość od byłych dzierzawców Błotni i Pniatyna, która wynosi 6.000 złr. Gdy jednak c. k. sąd zwrotu ukradzionego nie wyrzekł, a może jeszcze, jak gęsto mi doświadczać zdarzało się, zwrot należytości zaprzeczy, a może jeszcze dopłat złodziejom zawyrokuje — przeto nie da się stan tej kategoryi 8. bliżej jak jest określić."

„Cały mój majątek w stanie wyż wyłuszczonym po mnie pozostać mający „Miastu, Lwów w zakresie pochodzenia słowiańskiego wyznania wszelkiego obrządku chrześciańskiego" jak uniwersalnemu spadkobiercy na cel pomocniczy, cierpiącej ludności w fachowym zawodzie, odkazuję." Do objęcia majątku postanawia: „1. Rada miasta Lwowa wyznania, jak powyż li chrześciańskiego raczy wybrać z koła obywateli miejskich dwunastu wykonawców niniejszego testamentu, przez większość głosów; a to do sposobu przyjęcia, szacowania, ubezpieczenia funduszu... 2. Podobnie jak innowiercy, tak też z obieralności wykluczeni być mają doktorowie praw, tak zwani adwokatowie, notaryusze, winkelschreibery i ka. ko. posadę urzędów dzie-

rzący... 3. W razie równości głosów wybiorą ci dwunastu superarbitra trzynastego do czego lekarza poleca... 4. Celem głównym zapisu niniejszego, na wypadek jakiejkolwiek śmierci, jest zabespieczenie funduszu ratującego dla cierpiącej ludności miasta Lwowa, pochodzenia słowiańskiego, a wyznania chrześciańskiego wszech obrzędów, mianowicie uczciwych nie z własnej winy podupadłych rzemieślników, to jest w podrzędnym lub wyższym względzie techników. W pierwszym mają być uwzględnieni przed innymi mularze — w drugim mechanicy i chemicy pracujący dla potrzeb i wygód ale nie dla zbytków ludzkich. — 5. Zasiłki pomocy pieniężnej starczone być mają wytrwałym w pracy z corocznego dochodu od funduszu zbiorowego w drodze pożyczki, której odsetki cztery od sta przenosić nie mają. — 6. Wypływające ztąd coroczne odsetki wraz z kapitałem zwrotnym pożyczki, mają się corocznie bez zastrzeżeń i prowizyi rozdzielać. Trzy dwunastych części na utrzymanie starych lub kalek do pracy niezdolnych odnośnie do punktu 4. Li też na utrzymanie ich sierót nie mogących sobie zarobić jeszcze, cztery dwunastych części. Przeważnie zaś pięć dwunastych części ku kształceniu odznaczonych fachowych młodzieży. — Kategorye rozdzielane będą w drodze losowań. — 7. Dla odłożenia wszelkiego zarzutu z strony innowierców i obcoplemieńców od udziału niniejszego zapisu wyjętych — wininem pamięci po sobie, a potomności to sumienne wyznanie przekazać: iż panowie żydowie tyle lichwy odemnie zagarnęli, ile stan majątku mego dzisiaj wynosi, zaś zależli obcostronni na trzy razy tyle mnie obdarli." —

Testament ten ułożony i podpisany dnia 16go lipca 1867., do niego zaś dodał ś. p. Gosiewski jeszcze uzupełnienie dnia 11 listopada 1868 roku, tam wylicza wartość swego majątku. „a. Realność we Lwowie stanowi najmniej wartości 30.000; b. c. Błotnia: Pniatyn 140.000; d. Prawo propinacyi 20.000; e. Zapas krescencyi i drzewa sągów na wrębie 22.000; f. Inwentarz żywy etc. 1.000; g. Dostały stoletni zapas 33.000 wyborowych dębów osobno jako towar kwalifikowane być zasługują, a łącznie z owym na 200 morgach zapasem 87letniej buczyny stanowi najmniej wartość 100.000 złr. w. a." Ogólna tedy suma majątku wynosi podług przybliżonego rachunku w testamencie 313.000 złr. w. a. Na tem jest długów intabulowanych 30.500 złr. a „ogół wekslowego długu wynosi 55.000, na 25 wekslach, na których trzecią część lichwa wpisana stanowi." Więc czysty majątek po otrąceniu tych długów wynosi 217.500 zł. w. a.

Rada miasta Lwowa objęła majątek ś. p. Stanisława Gosiewskiego i zastosuje się do woli wyrzeczonej w testamencie szlachetnego dobroczyńcy ludzkości.

Okropne odkrycie. W Krakowie otrzymał sąd karny zawiadomienie bezimennym listem, iż w klasztorze karmelitanek bosych na Wesołej, znajduje się od 20 lat przeszło zakonnica, uwięziona w celi ciemnej, nieopalonej, całkiem naga. W skutek tego wyprawiono z sądu komisyę dnia 21 b. m. przed południem, dla sprawdzenia tego na miejscu. Doniesienie było prawdziwe, w celi na pierwszem piętrze zamkniętej podwójnemi drzwiami znajdowała się ta nieszczęśliwa. Za otwarciem drzwi wyziew smrodliwy buchnął, gdyż znajdowała się tam wygódka z otworem niezamkniętym prowadzącym do kanałów. Okno było zamurowane, do ciemnej celi przedzierało się światło wąziutką szczeliną. Przy drzwich na garści startego barłogu ujrzano nagą siedzącą kobietę. Ciało jej czarne jak ziemia, bo od niepamiętnych czasów nie było myte, włos rozczochrany, błotem pozlepiany, wzrok trwożliwy, wyraz twarzy przestraszony, a ciało okropnie wychudłe. Po otwarciu drzwi były jej pierwszemi słowami „jeść! jeść!"

Biedaczka ta nazywa się Barbara Ubryk. Z klasztoru przeniesiono ją do szpitalu, gdzie widocznie do sił przychodzi. Okropny ten wypadek do głębi poruszył uczucie wszystkich zacnych ludzi, zatrząsł całym Krakowem i czyich tylko usz dójdzie napełnia słusznem oburzeniem. Okropna prawda, ci ludzie, co całe życie prawią o miłości bliźniego, idą pokornie ze schylonymi głowami, a najokropniejszego dopuszczają się gwałtu. Wilki w skórze baraniej. Ohyda zamknięta murami wyszła na jaw, i przemówiła prawdą do okłamanego pokorą narodu. Sąd na razie spisawszy protokół nie aresztował obwinionych, dopiero, gdy oburzeni mieszkańcy dnia 24 b. m. w ogromnej masie, dochodzącej do 4000 udali się przed klasztor i chcieli drwi wyłamać, dopiero sąd przyaresztował przełożone klasztoru d. 26 b. m. Tłumy zebranej ludności rozpędziło wojsko bez użycia broni, jednakże w klasztorze wytluczano wszystkie szyby. Z tamtąd udały się masy przed klasztor jezuitów wyprawili im kocią muzykę, powytłukali szyby, a nawet poturbowali. Policya przyaresztowała 41 uczestników w rozruchu.

Zmowa robotników. Donoszą nam z Poznania, iż tamtejsi czeladnicy ciesielscy, zrobili między sobą zmowę, iż nie będą tak długo pracować dopóki płaca im nie będzie podwyższoną i ilość godzin pracy umniejszoną. Z początku majstrowie nie chcieli się zgodzić, lecz gdy roboty przez kilka dni stały, byli zmuszeni podwyższyć im płacę o 1 sgr. (6 cent) i o jedną godzinę ukrócić pracy. Za ich przykładem poszli i murarze. Dotychczas jeszcze nie przyszło do ugody, roboty są zupełnie przerwane i tylko przy rządowych budowlach trwają dalej, gdyż rząd po jednodniowej przerwie podwyższył im zapłatę podług żądania. —

Znowu koza. Dnia 28 b. m. zamknięto do więzienia za udział w przeszłorocznym pochodzie z pochodniami wyprawionym Smolce pp. Feliksa Piątkowskiego, Karola Gromana i Oswalda Widmana. Liczne grono znajomych i przyjaciół odprowadziło skazanych do bram więziennych.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Moskale czem raz nowych chwytają się środków, aby podkopać naszą narodowość. Siłą się na co raz nowe pomysły. W Warszawie istniała do tychczas szkoła główna polska, gdzie się nasza młodzież w ojczystym języku kształciła. Szkoła główna odpowiadała naszym uniwersytetom. Chociaż nauki udzielano po polsku, jednak nad każdą swobodniejszą myślą czuwała policya moskiewska. Nie dość im było szpiegować i wykrzywać pojęcia, teraz zamieniają tę szkołę na uniwersytet moskiewski. Wszystkie nauki mają być po moskiewsku wykładane. Oddalają dawnych profesorów uczciwszych, a zapełniają szkołę profesorami swoimi, wyrzutkami społeczeństwa. I na cóż im się to przyda? Popatrzmy się tylko, czy już w jakiej części Polski nie praktykowano tego sposobu? Wszak w Galicyi dla zniemczenia narodu łamano języki naszych dzieci już od pierwszej klasy do niemieczczyny, i z wprowadzeniem języka obcego myśleli Niemcy, że im się uda ducha polskiego skrzywić i zniemczyć. Nic z tego. Na nic im się nie przydało takie pogwałcenie praw narodowych. Dzisiejszy rząd w części już uznał, że ten sposób do niczego nie prowadzi i pozaprowadzał już w wielkiej części polski język jako wkładowy. Pozostaje jeszcze język niemiecki w niektórych zakładach i na uniwersytecie lwowskim. Jest to jakby drażnienie nardu, im prędzej rząd usunie wykłady niemieckie z naszego kraju, z naszej nie niemieckiej ziemi, tem lepiej sam sobie zrobi, bo zadowolenie narodu powinno być ostatecznym celem rządu. Niech się Moskale zapatrzą na sąsiednią Austryę i niech biorą przykład. Praca, którą rozpoczęli moskwicenia polskiego narodu na nic im się nie przyda. Nie zniemczył nas wykształcony język niemiecki, to pewnie barbarzyńska mowa moskiewska nas nie zmoskwici.

Teraz także przypomnieli sobie Moskale, że w powstaniu 1863 r. miasta polskie najżywszy brały udział, postanowili więc zamienić je na wsie sądząc, że odebranie przywilejów miastom zamieni patryotycznych mieszczan w pokorne sługi moskiewskie. Jeżeli rozum człowiekowi dany na to żeby prawdy poznawał, to sądząc po Moskalach trzebaby sądzić, że stwórca

wlał zdolności w te łby tatarskie na to, aby najjaśniejszą prawdę zaprzeczyli, zwalali. Carski ukaz wydany w tej mierze, jest ohydny, bezczelny w dowodzeniu potrzeby zaliczenia do kategoryi wsi 320 miast, które nie mają po 4000 stałych mieszkańców, i w których budowle miejskie nie przewyższają wartości 100.000 rubli śrebrnych. Oprócz tego innym 29 miastom skazanym na zdegradowanie, zostawić do czasu ich godność, a to w celu lepszego zbadania, które z nich znieść wypada, a które zostawić przy dawnym zaszczycie. Gdyby nawet tych 29 miast nie zniesiono, to zostanie w królestwie kongresowem tylko 132 miast. Moskali widocznie w oczy kłuje nasz kraj ludny, zasiany miastami i wioskami, podczas, gdy ich dzikie okolice prawie puste, prawie same stepy zawierają. Teraz podług tego okrótnego ukazu wpadnie co dwa powiaty, tylko trzy miasta.

Ponieważ nie pozwolono nam obchodzić uroczystości *Uni Lubelskiej* razem we Lwowie przeto *obchodzić będzie cała ziemia nasza to święto narodowe po wsiach, miastach i miasteczkach, jednem słowem wszędzie, gdzie tętni wspólne uczucie braterstwa i wolności.* Stosowną odezwę komitetu załączamy w dodatku.

Austrya i Węgry. W Wiedniu pracują obecnie delegacye dla spraw wspólnych austryackich. Węgrzy wybrali delegatów z łona swego sejmu. Niemcy dla drugiej połowy wybrali ze swego rachsratu. Teraz przedłożono delegacyi najpierwej finansową sprawę. Z tego się pokazało, że na rok 1870 będzie niedoboru 26 milionów złr., które częścią pokryją ze sprzedaży majątku państwowego, częścią zapewne jakimiś cuszlagami. Ogromna suma z ogólnych wydatków przepada na wojsko, które jak powiedział minister Beust potrzebne jest na to, aby bronić konstytucyę grudniową od nieprzyjaciół. A gdy konstytucyi żaden nieprzyjaciel zagraniczny nie zagraża, więc uważa p. minister, zapewne tych jako nieprzyjaciół, których Niemcy wyzyskują t. j. niezaspokojonych Słowian. Piękna mi konstytucya, której trzeba bronić bagnetami. Komisya dla spraw pieniężnych przyjęła podwyższenie płac oficerom, czego się domaga minister Beust dla tego, aby podnieść ducha armii. Niech się ministrowie lepiej starają przez umniejszenie wydatków o mniejsze podatki, to wtenczas się duch narodu podniesie i sam stać będzie przy dobrej konstytucyi. Podwyższają płace oficerom, ale nie ze swojej kieszeni, my obywatele kraju płacimy na wszystko, a niech się popatrzą ten człowiek, co dziś na podatek poszedł ostatni kożuch zastawić, pracuje przez dzień cały w pocie czoła, jest właścicielem i obywatelem państwa austryackiego, a nędzniej żyje, niż każdy oficer i ledwie ma pojęcie o wygodach oficerskich.

Czesi przygotowują się do przyszłych wyborów urządzając zgromadzenia ludowe po dwadzieścia kilka tysięcy ludzi liczące.

Francya. Napoleon odroczył na czas nieoznaczony posiedzenia ciała prawodawczego. Właśnie przygotowywali się deputowani wnieść na drugi dzień niektóre żądania, czego sobie rząd nie życzył, więc zamknął posiedzenia, pomimo że nawet wybory wszystkich deputowanych nie były sprawdzone, i tak pozostało 55 członków na czas nieograniczony w niepewności czy są wybrani, czy nie, a 55 okręgów wyborczych nie wiedzą czy są reprezentowane. Oto czego żądali Francuzi: Chcieli sami stanowić o wojnie i pokoju, rozporządzać swoim majątkiem, chcieli odpowiedzialnych ministrów i odpowiedzialności urzędników w obec narodu. Dalej żądali, aby była poręczona wolność osobista i wolność druku i by wszystkie sprawy polityczne były jawnie traktowane. Po wielu latach ocknęli się Francuzi i zapragnęli żyć inaczej, chcą aby losy narodu kierowane były przez naród i zależały od jego własnej woli, a nie od kaprysu pojedynczego człowieka.

Anglia. Kiedy u nas jeszcze nawet nie myślą o ogólnem głosowaniu dla mężczyzn, to jest o tem, aby każdy pełnoletni obywatel miał prawo głosowania na posłów, w Anglii starają się rozciągnąć prawo wyboru i na kobiety. Właśnie odbyło się tam w Londynie ogromne zgromadzenie ludowe, w którem najznakomitsi mężowie angielscy brali udział. Posiedzenie rozpoczęła pani Tayler mową przerywaną hucznemi oklaskami. Po niej przymawiali inni mowcy. Nam się to dziwnem może wyda przemawianie publicznie kobiet, a przecie najrozumniejsi angielscy uczeni także za niemi mówili i zgromadzenie, na którem było kilkanaście tysięcy ludzi uchwaliło: Że jest niesprawiedliwie i niepolitycznie pozbawiać kobiety praw politycznych. Zgromadzenie obowiązało się używać wszelkich środków legalnych dla wyjednania kobietom prawa głosowania. Nakoniec wyraziło zgromadzenie podziękowanie za zrobiony już w tym względzie postęp ludziom, którzy się do tego przyczynili.

Hiszpania. W parlamencie hiszpańskim postawił dnia 13. b. m. poseł Garrido wniosek, aby wybrano komisyę parlamentarną, któraby zbadała los pracujących klas. Izba przyjęła wniosek ten jednogłośnie, a minister Zorilla przyrzekł, że starać się będzie tę sprawę załatwić jak najprędzej. — Wypędzona królowa Izabela stara się znowu wedrzeć na tron hiszpański, ale się jej to nie uda. Przecię znaleźli się tacy, którzy tę sprawę podnieśli i rozpoczęły się rozruchy. Teraźniejszy rząd postanowił starać się wszelkiemi siłami o utrzymanie porządku i wydał w tym celu bardzo surowe rozporządzenia. Poaresztowano mnóstwo ludzi u jednego z aresztowanych jenerałów znaleziono listy, dokumenta i 10.000 talarów, za które się sprzedał złej sprawie.

Listy.

Panu Ch. we Lwowie: Sprawozdanie z losowania premiów fundacyi ś. p. Ponińskiego podamy w następnym numerze.

Korespondencyi p. L. J. z Przemyśla nie umieszczamy, wyczerpnąwszy dostatecznie kwestę stowarzyszeń przemysłowych. — W następnym numerze podamy obszerniejsze sprawozdanie z broszury o Kazimierzu Wielkim przez J. Danielewskiego.

Od wydawnictwa.

Zamówienia z prowincyi przyjmują się pod adresem: Redakcya „Rękodzielnika“ we Lwowie pod l. $834^1/_4$.

Przesyłka pieniężna wynosi najtaniej za przekazem pocztowym.

Egzemplarze z piewszego półrocza są jeszcze w małym zapasie.

Z Nr. 15tym przestajemy przesyłać Rękodzielnika tym abonentom, którzy dotychczas przedpłaty na 3ci kwartał się nie uiścili.

Nr. 16. wyjdzie dnia 15. Sierpnia 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Piotr Zbrożek**. Czcionkami drukarni „Dzien. lw.“ Dr. H. Jasieńskiego.